

605

**A**KTOR i widz, dwa razy w dziejach teatru powstałi w wyniku rozpadu hybrydy, która stanowiła ludzi tworzący, a zarazem odbierający widowisko w początkach teatru starożytnego i nowożytnego. Dziś jedyne dwa składniki, bez których nie może istnieć teatr. Dwaj bracia — przy czym aktor niedobry lub źle grający, czy źle obsadzony, przypomina biblijnego Kaina.

Własnie „źle obsadzony”. W ostatnich latach na małych i dużych ekranach, a także w teatrze obserwujemy pomyłek takich coraz więcej. Tzw. vox populi tłumaczy je zazwyczaj zakulisowymi przetargami, układami towarzyskimi czy wręcz upodobaniami erotycznymi tych, którzy mają coś do powiedzenia. Oczywiście, tego czynnika wykluczyć nie można. Istniał on zawsze, choć był hamowany przez konieczność osiągnięcia jak największych zysków. Błędy obsadowe wydatnie je zmniejszały, szczególnie w okresie „teatru aktora”. Dziś zysk w kulturze nie jest na planie pierwszym, co ma swoje bardzo dobre, ale też i ujemne strony.

Można jednak domniemywać, że spora część błędów obsadowych ma swoje, więcej mające ze sztuką, wspólne uwarunkowania.

Niektóre są ziem ubocznym tak popularnych jeszcze niedawno modeli „teatru reżysera czy scenografa”. Siła oddziaływania twórczego tych dwu ludzi miała być tak wielka, że właściwie drugorzędną sprawą było, kto gra rolę.

Inne znowu należy wiązać z szerszymi zjawiskami w sztuce naszych czasów. Wiadomo, że regułą współ-

czesnej sztuki jest brak reguł, sprawił to nurt deformacji, obecny we wszystkich jej dziedzinach. Ale aktor jest dzieckiem natury, deformacji opiera się więc najskuteczniej.

Nie należy też zapominać o zmianach społecznych na widowni. Jej demokratyzacja spowodowała, że częściowo upadł podział na amantów i aktorów charakterystycznych — zaczęło się od filmu.

Mimo wszystko nie jest prawdą, że aktor, choćby najlepszy, może zagrać każdą rolę. Przypominam sobie, jak Maria Kuncewiczowa opowiadała mi swego czasu o rozmowach toczonych we Francji na temat

## Sztuka wyboru

ekranizacji „Gaju oliwnego”. Jeán Gabin stwierdził wówczas, że nie potrafiłby zagrać starca, który zabija dziecko. Pomijam tu ewentualne dodatkowe motywacje uboczne.

W Warszawie najlepiej można się przekonać, co to naprawdę znaczy pomyłka obsadowa, wybrawszy się na ostatnią premierę Teatru Powszechnego — „Nie-Boską Komedie” Zygmunta Krasińskiego w reżyserii Lidii Zamkow. Główne role grają dwaj znakomici aktorzy: Edmund Fetting — Hrabiego Henryka i Leszek Herdegen — Pankracego. Obaj reprezentują zbliżony typ aktorstwa — gra z dystansu, umiejętność operowania chłodem, wygrywanie intelektualnych niuansów tekstu, refleksji. Są raczej zimni niż gorący — szczególnie Fetting — jeśli użyć terminologii ewangelicznej. I ci właśnie aktorzy zostali obsadzeni w ro-

lach ludzi walczących, bą, przywódców arystokracji i rewolucji. Efekt jest niezwykle żalony, w podwójnym sensie. Jako efekt ostateczny i jako widoczna męczarnia aktorów, którzy muszą grać postaci do nich nie pasujące; wypowiadać słowa, których nie potrafią wypowiedzieć. Ich niewiara w swoje sceniczne wcielenia jest rozkładająca. Widać, jak Fetting boi się i wstydzi Hrabiego Henryka, Herdegen zaś bezskutecznie szuka w sobie siły i zapału Pankracego. Szczytem bezsensu jest kulminacyjny moment, kiedy pada przełomowe „Galileo viciisti”. Herdegen wypowiada te słowa z kamienną twarzą zawodowego cynika. Niezamierzony efekt humorystyczny jest niezrównany, chociaż chyba po równi żalony.

Te dwie pomyłki obsadowe dawały się we znaki szczególnie mocno ze względu na koncepcję widowiska. Otóż Zamkow zmagając się z tekstem Krasińskiego, wstydząc się w sposób widoczny jego romantyczności, postanowiła „Nie-Boską...” zrobić na „bryk” o rewolucji. Stąd przekomponowanie budowy sztuki, wycięcie scen itp. Zamiar szczególnie zadziwiający, jeśli się zważy kameralne warunki Teatru Powszechnego.

„Nie-Boska Komedia” wymaga zdecydowanie dużej sceny, teatru mniej lub więcej monumentalnego. Ograniczenie się do wątku rewolucyjnego zwiększyło przecież te wymogi dodatkowo, a więc w sposób odwrotne proporcjonalnie do warunków Teatru Powszechnego. Stąd stłoczony śmieszny tłum zapustowych przebierańców, obraz rewolucji przemieniający się w farsę.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI